GOŚĆ RÓŻAŃCOWY



Królowo Różańca św. módl się za Kościołem świętym, Ojczyzną naszą i nami grzesznymi...

„Dzieci, dopomagajcie mi zwalczać zło, grożące Kościołowi i społeczeństwu... Różańcem" Pius IX.

ROK I. WRZESIEŃ 1934. Nr 9.

NIE WSTYDZIĆ SIĘ RÓŻAŃCA...

Jeden z moich przyjaciół opowiedział mi taką historję:

Pociąg, opuszczający Warszawę w popołudniowej porze, był przepełniony. Rozjeżdżała się młodzież szkolna na wakacje. Blada, wymizerowana, ale żywa i gwarna tłoczyła się po wszystkich przedziałach i korytarzach, śpiewając, nawołując się, opowiadając głośno o swoich przeżyciach pod koniec roku szkolnego i o zamiarach na przyszłość lub o projektach jaknajprzyjemniejszego spędzenia dwóch miesięcy wakacyjnych. Krzyżowały się w przepełnionem wrzawą powietrzu okrzyki, pytania, odpowiedzi, śmiały się twarze beztroskie... Ot, zwyczajnie jak młodzież, na wszystko patrząca radośnie...

Pociąg z łoskotem wielkim przetoczył się przez most na Wiśle, minął długie szeregi ulic, pozostawił daleko poza sobą szeroko i bezładnie rozrzucone domy przedmieść i mknął wśród równin bezbrzeżnych, wśród łąk zielonych, poprzecinanych wstęgami potoków i rzek, wśród falujących za podmuchem wiatru łanów dojrzewającego zboża.

Jakaś cisza szła z tych pól bezkresnych... Zapach kwitnących koniczyn przenikał powietrze. Uspokajało się powoli w wagonach. Jedni stali w otwartych oknach, ogarniając wzrokiem cichy, spokojny krajoobraz, inni posiadali w milczeniu na ławkach i trwali w tej przedwieczornej chwili w zadumie głębokiej... Tylko miarowe, równe stukanie kół pociągu o łączenia szyn kolejowych nie pozwalało zapomnieć, że jest się w pociągu...

Zapadał powoli zmrok. Pociąg przystanął na jakiejś małej stacyjce. Znacznie już opustoszał. Przez okna otwarte widać było smukłą wieżycę wiejskiego kościółka. Zanim pociąg ruszył, odezwał się z wieży kościelnej dzwon na Anioł Pański. Czysto, dźwięcznie i donośnie bił dzwon, nawoływał do modlitwy, słał pozdrowienie Niepokalanej Dziewicy...

Na Anioł Pański dzwonią, odezwał się jeden ze starszych uczniów, i zatopił się w cichej modlitwie... Dwóch jego kolegów i jakaś wieśniaczka zamilkli również i szeptać zaczęli słowa Pozdrowienia Anielskiego.

Patrzcie, jaki pobożny, wykrzyknął jeden z pozostałych. Może kolega ma jeszcze różaniec? może go będzie odmawiał?.. Toby dopiero było ciekawe... Salwa śmiechu zagłuszyła dalsze jego słowa. Śmiało się kilku pozostałych uczniów i jakiś mężczyzna w robotniczem ubraniu, jadący w tym samym przedziale.

Gdy śmiech przycichł nieco, zaczepiony młodzieniec sięgnął do kieszeni i wyjmując skromny, czarny różaniec, pokazał go obecnym i śmiałym a poważnym głosem dodał: tak, mam różaniec i będę go odmawiał, a raczej spodziewam się, że będziemy go razem odmawiali, bo zdaje mi się, że niema tu między nami ani jednego innej wiary. Wszyscy wyznajemy jednego Boga i czcić powinniśmy Matkę Jego Niepokalaną, Najświętszą Marję Pannę. Nie rozumiem czego się panowie tak śmiali, wszak daleko bardziej byłoby przystało odmówić Anioł Pański.

Jeszcze głośniejszy śmiech jak poprzednio był odpowiedzią na jego słowa. Śmiano się do rozpuku. A gdy się wreszcie wyśmiano, ów w robotniczem ubraniu mężczyzna, nie ukrywając wcale swego zdumienia a i szyderstwa jednocześnie, syczącym, jakby nienawiści pełnym, głosem zaczął mówić:

„A toś się pan wybrał. Mnie namawiać do odmawiania różańca. Albo tych oto panów. Tu wskazał ręką na obecnych. Ja już dawno zapomniałem o jakiejkolwiek modlitwie. Nie mam zresztą na nią czasu, ani chęci. To rzecz dobra dla kobiet i dla próżniaków, ale nie dla ludzi, którzy muszą ciężko pracować. Ani nie dla ludzi wykształconych. Ci panowie, tu znowu wskazał na kilku uczniów gimnazjalnych, napewno tak jak i ja, wstydziliby się pokazać z różańcem w ręku".

Zagadnięci nic jakoś nie odpowiedzieli. Kłopotliwe milczenie zapanowało na chwilę. Widząc, że nikt nic nie odpowiada, zaczepiony młodzieniec z różańcem, uśmiechnął się dobrotliwie. Poważny, myślący wzrok swój skierował na swego rozmówcę, a widząc kpiący, szyderski uśmiech, błąkający się po jego twarzy, zaczął mówić spokojnie, bez najmniejszego gniewu czy urazy:

Pan się śmieje szyderczo z modlitwy różańcowej, a może z modlitwy wogóle. Jaki pan biedny... I co najgorsze, że pan nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo pan jest nieszczęśliwy i pożałowania godny... i jaki nierozsądny zarazem".

„Wypraszam sobie podobne uwagi" zaperzył się nieznajomy. „Mógłbym być pana ojcem, a pan mi tu z jakiemiś naukami i do głupich mię pan zalicza. Mądrzejszy napewno jestem od pana".

„W wielu rzeczach zapewne tak" odpowiedział spokojnie nasz pobożny młodzieniec. „Ale co do różańca, co do modlitwy, nie ma pan racji, to trudno i darmo. Powiedział pan, że ci oto młodzieńcy i pan wstydzilibyście się pokazać z różańcem w ręku. Niech się pan choć chwilę zastanowi nad tem co pan powiedział. Wszak się nie przesłyszałem: wstydziłby się pan pokazać z różańcem. Słyszałem, że trzeba się wstydzić kradzieży, nieuczciwości, kłamstwa, jednem słowem rzeczy złych. Ale żeby się kto miał wstydzić różańca? Czyż to różaniec jest złą rzeczą? Powiedzże mi pan, co w takim razie widzisz złego w różańcu?"

Wszyscy obecni z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się tej niespodziewanej rozmowie. Nieznajomy mężczyzna nic nie odpowiedział. Wówczas młodzieniec ciągnął dalej:

„Wstydzisz się pan różańca. W takim razie powinieneś się pan wstydzić i matki swojej, która zapewne niejeden różaniec za pana ofiarowała, dla której był on napewno naj-

droższą, najmilszą, najulubieńszą modlitwą... Ale prawda. Pan się wstydzisz wogóle modlitwy, pan się nie modlisz wcale. Żądam panu pytanie, ale proszę bardzo, niech mi pan odpowie szczerze. Czy nie modliłeś się nigdy? Modliłeś się pan napewno na kolanach matki, dzieckiem będąc, a może jeszcze i młodzieńcem. Powiedz mi pan tedy szczerze: kiedy byłeś szczęśliwszym, kiedy byłeś lepszym, czy wówczas, gdyś się modlił, czy obecnie, gdy się wstydzisz różańca, a nie wstydzisz się niewiary swojej?"

Młodzieniec urwał i zapanowała cisza. Wszyscy skierowali wzrok swój na nieznajomego mężczyznę. Ten spuścił oczy i zdawał się namyślać. Wreszcie, nie podnosząc głowy, jakby z nieśmiałością począł mówić wolno, z przerwami, jakby sam do siebie.

„Tak, matka moja była pobożna, czcigodna... najlepsza z matek. Różaniec miała zawsze przy sobie. Mawiała go często, bodaj codziennie, a i do trumny kazała go sobie włożyć. Ja byłem wówczas mały jeszcze i na różańcu nie umiałem się jeszcze modlić. Ale inne modlitwy mówiła ze mną matka moja... Mówiłem je jeszcze długo, długo po jej śmierci... Ale później przyszło twarde życie. Nie miałem wiele czasu... Przyszły kłopoty, zmartwienia... Nikt mię do modlitwy nie zachęcał, ani nie upominał... Zapomniałem powoli... Pociechy, rozrywki zacząłem szukać w czem innem. Zapomniałem drogi do kościoła... ale często trafiałem do karczmy... Czegom się tam mógł nauczyć?.. zapewne, że niczego dobrego... ot, lepiej nie wspominać, lepiej o tem nie mówić... Masz pan rację, że szczęśliwszym byłem dawniej, a już napewno lepszy byłem...".

„A widzi pan, że się zgodzimy, ciągnął znowu młodzieniec. Matka pana była, jak sam pan mówisz, najlepszą z matek, a codziennie odmawiała różaniec. Powiedział pan poprzednio, że różaniec to rzecz próżniaków. Ale matka pańska była napewno i najpracowitszą kobietą. A więc nie próżniacy go odmawiają... Wierz mi pan, że właśnie próżniakom się nie chce poświęcić tych kilku minut na modlitwę. Ja skończyłem w tym roku gimnazjum, jako jeden z jego najlepszych uczniów. Odmawiałem jednak codziennie przynajmniej dziesiątek różańca, a najczęściej całą cząstkę. Właśnie wtenczas gdy brakowało mi sił i czasu, polecałem się opiece Matki Najświętszej i zawsze doznawałem Jej przedziwnej opieki i po-

mocy... bo zawsze dodawała mi otuchy i krzepiła siły do dalszej wytężonej pracy. Nie ustałem w pracy, nie opuściłem się nigdy, ale zawdzięczam to nie czemu innemu, jeno właśnie modlitwie, a zwłaszcza modlitwie różańcowej.

Nie wstydzę się różańca, ale się chlubię nim. Jest moją najulubieńszą modlitwą, ostoją w pokusach wszelakich, pociechą w smutkach, pokrzepieniem w chwilach słabości i zwątpienia. Jest on moją radością i siłą moją...

Zamiast się wstydzić różańca, lepiej pan zrobisz, gdy go zaczniesz ze mną odmawiać.

Co, nie masz pan jeszcze chęci? trzyma pana jeszcze wstyd fałszywy? Zawstydźże się pan tego coś pan przedtem wygadywał na różaniec, boś tem ubliżał Matce Najświętszej i uwłaczałeś pamięci matki swojej, która kochała różaniec i której go do trumny włożyliście. Spełniliście jej życzenie to prawda. Ale czy nie przyszło panu nigdy na myśl, że daleko lepiej okazałby pan pamięć drogiej matce swojej, odmawiając przynajmniej od czasu do czasu za jej duszę cząstkę różańca?“

A nie mogąc doczekać się odpowiedzi, ujął za krzyżyk, przeżegnał się i oznajmił: zamiast wstydzić się różańca, odmówimy go wspólnie“.

Z łoskotem kół pędzącego wagonu zaczęły się mieszać wymawiane przez mężnego czciciela Marji słowa Pozdrowienia Anielskiego: Zrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus. Odpowiedział mu chór głosów wszystkich obecnych: Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Tak oto jeden czciciel Marji zyskał Jej kilka nowych dusz, śmiało stając w obronie modlitwy różańcowej...

* * *

Skończył mój przyjaciel. A mnie przyszło wówczas na myśl, jak dużo podobnych sposobności i my wszyscy mamy w życiu naszem. Jakże często w naszej obecności napadają na różaniec i na modlitwę, na pobożność różni źli ludzie? Jakże często niejeden nie chce się zapisać do bractwa różańcowego lub do żywego Różańca, bo się wstydzi... Jakże wielu z tych, którzy już mają różaniec, nie śmie, a raczej wstydzi się wyjąć go i odmówić wobec nieznajomych ludzi?

* * *

Niechże już więcej nie będzie takich między nami. Niechże nikt nie wstydzi się tych poświęconych paciorków, ale niech je nosi ze czcią, odmawia zawsze z pobożnością i niech się chlubi różańcem, jako znakiem wybraństwa, jako godłem najmilszej Matce Najświętszej modlitwy.

Prawdziwa odwaga.

Patrzcie, patrzcie, moi panowie, oto i różaniec znajduje się pomiędzy nami. Czy jest w naszem kółku choć jeden bigot, zacofaniec, którvby się zajmował zwyczajami zabobonnemi? Pójdźmy na plac szkolny, pobawimy się, pośmiejemy i dowiemy się, do kogo te fatałaszki należą.

Tak wołał jeden z wychowawców szkoły politechnicznej francuskiej, który przypadkowo znalazł różaniec w sali kolegjum. Ponieważ była godzina rekreacyjna, zatem tłumnie rój studentów wysypał się na plac przed gmachem szkolnym. Lekkomyślny młodzian zarzuciwszy różaniec na gałąź lipy, rosnącej przed gmachem, krzyczał co sił starczyło na swych kolegów, zapytując szyderczo: kto zgubił różaniec, niechaj przyjdzie i odbierze go. Na chwilę ustał wszelki hałas, nastąpiła cisza. Wszyscy stali zdziwieni i patrzeli ciekawie, azali znajdzie się taki odważny, który niepomny na drwiny i przycinki swych niewierzących kolegów, przyzna się do zguby i odbierze różaniec.

Wtem z grona studentów występuje jakiś młodzieniec o pięknych i szlachetnych rysach, zbliża się pewnym i poważnym krokiem do lekkomyślnego a złośliwego kolegi i rzecze doń głosem stanowczym, acz bardzo wzruszonym:

„Dziękuje ci, mój kolego, żeś zachował ten różaniec, który dla mnie jest drogą pamiątką po niedawno zmarłej matce. Zachowując zwyczaje chrześcijańskie, jestem pewien, że tem nie uchybiłem ani szkole, ani mym kolegom“. Mówiąc to, zdjął różaniec z gałęzi, włożył go na szyję, a żaden z kolegów nie śmiał mu ani ubliżyć, ani szyderstwa okazać. Roztropniejsi i prawi podali mu rękę i z szacunkiem uścisnęli, przepraszając za lekkomyślny postępek swego płochego kolegi, który zawstydzony, gdzieś już zniknął.

Przypadek chciał, że przy tem zdarzeniu na placu szkolnym znajdował się też i pewien marszałek francuski, który podziwiając prawość charakteru młodzieńca i jego odwagę, gdy chodziło o okazanie i obronę jego uczuć religijnych, zbliżył się do niego, podał mu rękę i rzekł te słowa:

„Kto umie tak śmiało bronić swych religijnych przekonań, przed napaścią pustych głów, ten z równą odwagą i męstwem potrafi bronić i swojej ojczyzny przed jej wrogami“.

Z poganina — Apostołem.

Pisma codzienne donosiły niedawno o nawróceniu na katolicyzm p. Franciszka Kawamura, sekretarza poselstwa japońskiego w Bernie. Obecnie przychodzi dalsza wiadomość, że p. Franciszek Kawamura postanowił opuścić swoje wysokie stanowisko w dyplomacji i powrócić do swojej ojczyzny Japonji, pogrążonej jeszcze w mrokach pogaństwa i poświęcić się całkowicie szerzeniu wiary katolickiej wśród pogańskich rodaków. Z poganina stał się w krótkim czasie wyznawcą Chrystusa i Apostołem Jego nauki. Oto jak odmienia serca ludzkie łaska Boża... I jaki piękny przykład dla nas... byśmy się stali apostołami wśród naszego najbliższego otoczenia.

Rocznica „Cudu nad Wisłą“.

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny jest dla nas jednocześnie rocznicą cudownie doznanej opieki i wspomożenia w „Cudzie nad Wisłą“. Nic też dziwnego, że w dniu tym rozważamy przedziwną opiekę N. Marji Panny nad narodem naszym i składamy Jej korne dzięki. Z każdej, by najmniejszej świątyni, płynęła w dniu tym modlitwa dziękczynna do niebieskiej Królowej naszej za cud uratowania nas przed poniżeniem i hańbą klęski, a za opromienienie nas chwałą i radością zwycięstwa...

Najuroczyściej rocznicę „Cudu nad Wisłą“ obchodzono w Częstochowie, na Jasnej Górze. Przybyło na ten dzień na Jasną Górę ponad 60 tysięcy pielgrzymów z całego kraju. Z dostojników kościelnych przybyli Prymas Polski J. Em. Ks. Kardynał Hlond i Księża Biskupi: Kubicki, Niemira, Baziak

i Bromboszcz. Uroczystości rozpoczęły się we wtorek wieczorem procesją z Najśw. Sakramentem z bazyliki Jasnogórskiej na szczyt, poczem rozpoczęto całonocną adorację Najśw. Sakramentu. Przepięknym i za serce chwytającym był widok tych rozmodlonych tłumów, oddających cześć Boskiemu Synowi Marji tam na Jasnej Górze, gdzie Marja stolicę swoją obrała, skąd niewyczerpane zdroje łask rozlewa na cały nasz naród i na wiernych czcicieli swoich.

We środę, w dzień Wniebowzięcia N. Marji Panny, w kaplicy cudownego obrazu Mszę św. celebrował ks. biskup Kubina. Uroczystą sumę pontyfikalną celebrował J. E. Ks. Kardynał Hlond, a kazanie wygłosił Ks. Biskup Kubina. Po nabożeństwie Ks. Kardynał Hlond udzielił obecnym rzeszom wiernych błogosławieństwa. Popołudniu odbyła się w Sali Różańcowej uroczysta akademja, a o godz. 6-ej odbyło się specjalne nabożeństwo dziękczynne za „Cud nad Wisłą“, odprawione przez biskupa częstochowskiego J. E. Ks. Dr. T. Kubinę. Zakończyła uroczystości procesja Marjacka przez wały klasztorne.

Należy jeszcze nadmienić, że w uroczystościach tegorocznych na Jasnej Górze wzięli również udział Polacy z zagranicy, którzy w przeddzień przybyli do Częstochowy specjalnym pociągiem.

Intencja: W tym miesiącu prosić będziemy, aby Matka Najświętsza pociągnęła do Różańca św. wszystkich mężczyzn.

OD ADMINISTRACJI. ***Przypominamy Czcigodnym Księżom, którzy zalegają z prenumeratą, że osobnych wezwań rozsyłać nie będziemy, prosimy więc o jaknajrychlejsze uregulowanie należności czekiem P. K. O. 61.066, Ks. dr. J. Kornobis, Kielce.***

Warunki prenumeraty: Prenumerować można jedynie komplety po 10 czytanek. Cena jednego kompletu 30 groszy miesięcznie z przesyłką pocztową. Kwartalnie 90 gr., półrocznie 1 zł. 80 gr., rocznie 3 zł. 60 gr. Członkowie organizacyj różańcowych prenumerują za pośrednictwem księży proboszczów.

Zamówienia należy kierować pod adresem Administracji: Kielce, ul. 3 Maja 2. Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. 61.066 (Ks. J. Kornobis. Kielce).

Wydawca: Ks. Dr. St. Wiśniewski. Redaktor: Ks. Dr. J. Kornobis.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Odbito w Drukarni „Jedność“ w Kielcach, ul. 3-go Maja 2.